Nr. 21 | Należyt. poczt. opł. ryczałt. | We Lwowie, 1 listopada 1931 | Rok 53

ŁOWIEC

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 200 zł., 1/2 str. 100 zł 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12·50 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p, (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej
Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Czasy ochrony zwierzyny (Art. 48 i 49) **dla Małopolski.** Ciemne pola oznaczają czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Jelenie - byki, daniele - rogacze	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■
Sarny - kozły		■	■	▌20								
Zające - szaraki		■	■	■	■	■	■	■	■			
Borsuki	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Wiewiórki *)			■	■	■	■	■	■	■	■		
Głuszce - koguty	■	■	▌15		15▐	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie - koguty						■	■	▌15				
Jarząbki		■	■	■	■	■	■	▌15				
Bażanty - koguty		■	■	■	■	■	■	■				
Kuropatwy	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Przepiórki	■	■	■	■	■	■	■	■				
Słonki					15▐	■	■	▌15				
Bataljony						■	▌10					
Dzikie kaczory						■	▌10					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			■	■	■	■	▌10					

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					15▐	■	■					
Dropie *), dropie kamionki (strepety), dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	▌15				
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	▌15				
Żubry, bobry, kozice, świstaki, samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, sarny-kozy i koźlęta, niedźwiedzice od niedźwiątek, głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem cietrzewie - kury	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■

*) Na mocy dodatkowego rozporządzenia Min. rol. ochrona przez cały rok do odwołania.

Kalendarz ten nie obejmuje czasowych rozporządzeń Województw małopolskich, tyczących przedłużeń czasu ochrony pewnych gatunków zwierzyny łownej.

TREŚĆ NUMERU 21:

Nr. 21 We Lwowie, 1 listopada 1931 Rok 53



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Wzywamy Członków M. T. Ł. do uiszczenia zaległych i bieżących wkładek!

W dniu 3. listopada 1931 r. (wtorek) o godz. 9 rano będzie odprawiona

ŻAŁOBNA MSZA ŚW.

w kościele św. Elżbiety we Lwowie, przed ołtarzem św. Huberta za dusze zmarłych członków Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

BOGUMIŁ MAGDZIŃSKI

Gatunki jeleni i ich rozmieszczenie

Pierwsze jelenie występują na kuli ziemskiej w Azji, w epoce geologicznej trzeciorzędu (dziś żyjemy w epoce czwartorzędu). W tym okresie istniały już wszystkie gatunki zwierząt przeżuwających. Jelenie te rogów jeszcze nie posiadały. Z Azji przywędrowały jelenie do Europy, tak samo jak szczury, które również stamtąd pochodzą. Przedstawicielem tych jeleni jest jeszcze dziś żyjący jeleń piżmowiec (Moschus moschiferus), wielkości kozy, okryty ciemno-brunatną sierścią, o spodzie białawym. Samiec ma w górnej szczęce duże kły, znacznie wystające na dół z gęby, zaś na skórze pod brzuchem posiada torebkowate wgłębienie wielkości jabłka, którego ścianki wydzielają czerwonawą, pachnącą substancję, zwaną piżmem. Piżma używa się w medycynie i do pachnideł. Piżmowiec występuje w Azji i to w Amurskim okręgu aż pod Hindukusz, przeważnie w Mongolji, w górach Bajkalskich, na stokach północnych gór Himalaja i w południowym Tybecie, aż do granicy Indji. Inny podobny gatunek (Moschus hydropotes), nie posiadający gruczołu piżmowego żyje w Chinach i na wyspach rzeki Jang-tse-Kiang.

Po tych bezrogich jeleniach pojawił się okaz niewiele większy od poprzedniego, posiadający jednak kształty charakterystyczne jeleni i noszący już rogi, lecz tylko widlaste. Zwierz ten odpowiadał dziś żyjącemu jeszcze mundżakowi (Cervulus muntjac), którego rogi dochodzą jedynie do 15 cm wysokości. Róg odchyla się najpierw ku stronie zewnętrznej, a przy samym końcu zwraca się nawewnątrz. Róża składa się z pojedyńczej obwódki perłowej, z której wyrasta róg (typowa dla pierwotnych gatunków). U samicy wyrastają zamiast rogów szczotkowate kłębki włosów. Jeleń ten zrzuca je w maju, a nowe posiada już w sierpniu. Rykowisko przypada w miesiącach — styczniu i lutym. Jest on zaopatrzony

również w kły jak piżmowiec. Sierść złocisto=gniada, pysk i nogi brunatne, spód biały. Ojczyzną jego są: półwysep Indo=Chiński, południowe Chiny, Jawa, Sumatra, Borneo i Burma. Wielkości jego dokładnie nie można określić, ponieważ zależnie od warunków klimatyznych istnieją okazy od wielkości kozy do zająca.

Po najstarszym reprezentancie rodu jeleniego występują, mianowicie przy końcu formacji neogenu, (drugiej części trzeciorzędu) w pliocenie młodszym, odmiany ogromne, żyjące również w formacji dyluwjalnej epoki czwartorzędu, nawet na ziemiach Polski. Był to jeleń olbrzym (Megaceros hibernicus Owen), którego rogi kształtu łopatowego mają rozłogę do 4 metrów). Rogi takie, a nawet niektóre kości można znaleźć najczęściej w torfowiskach Irlandji, ponieważ wiele tysięcy lat temu jeleń olbrzym najliczniej tam występował. Znalezione kości i rogi pozwalają nam na dokładne odtworzenie całej postaci tego wspaniałego zwierza. Długość jego wynosiła 3 i pół metra, a wysokość przeszło dwa metry. Również i rozmiarami ciała przewyższał znacznie jelenia dziś żyjącego w Ameryce — jelenia Wapiti, (Cervus canadensis), który jest o wiele większy od naszego jelenia europejskiego i ma ogromne wieńce. Także większy rodzaj jelenia, posiadającego duże rogi, żyje w Azji, w okolicach górskich na południe od morza Kaspijskiego, jest to jeleń maral (Cervus elaphus maral Og.).

Liczba żyjących jeszcze gatunków jelenich wynosi obecnie 63, z tych dwa gatunki zamieszkują północne części półkól ziemskich. Następne gatunki dzielą się: 39 na obszar Starego Świata i 22 na obszar Nowego Świata. Australja nie posiada żadnego gatunku, a Afryka tylko jeden gatunek. Z 39 gatunków jelenich Starego Świata 33 należą do t. zw. wschodniej części podkrainy Palearktycznej (obejmującej całą Europę i Północną Afrykę oraz Azję prócz Indyj i Chin południowych) i do krainy Indyjskiej czyli Orjentalnej (obejmującej Indostan z Cejlonem Indochiny i część Archipelagu Malajskiego). Z 22 gatunków Nowego Świata 8 zamieszkują Północną, a 14 Południową Amerykę.

W południowej części Ameryki Północnej i północnej części Ameryki Południowej zamieszkuje prócz innych jeleni, jeleń wirginijski (Cariacus virginianus) po angielsku White=tail. Zewnętrzny jego wygląd przypomina bardzo daniela, jednak przewyższa tego znacznie wielkością. Ma on rogi bardzo nieregularne, których zakończenia zwykle są zwrócone ku przodowi i nazewnątrz. Przy obserwowaniu tych rogów porównuje się je mimowoli z rogami Cervus Sedgwickii, jelenia żyjącego w górnym pliocenie, którego rogi mają kształt groteskowy, licznie rozgałęziony i zupełnie nieregularny. Czas w którym rogi jeleń wirginijski zrzuca i dostaje nowe jest w poszczególnych okolicach Ameryki różny, zależnie od klimatu i warunków życia. N. p. w stanie Karoliny (obszar przeszło 216.000 km kwadratowych) w południowej części Ameryki Północnej wyrośnięte rogi ma dopiero we wrześniu, a zrzuca je dopiero z wiosną. Rykowisko odbywa się w listopadzie.

Blisko spokrewniony z powyżej wymienionym jeleniem jest jeleń wielkouch (Cariacus macrotis), który żyje prawie wyłącznie w zachodniej części Ameryki Północnej. Wysokość odnóg korony, mianowicie przedniej i tylnej jest równa. Jedynie różnią się tem, że odnoga przednia rozwidla się pojedyńczo, natomiast tylna posiada kończyn bardzo dużo. Najpierw wykształca się odnoga tylna, rozwidlając się w trzecim roku, podczas gdy odnoga przednia, zaczyna się rozwidlać dopiero w czwartym roku.

Inny gatunek jelenia, to jeleń czarnoogon także zwany kolumbijski (Cariacus Columbianus) po angielsku Black=tail jest bardzo podobny do jelenia wyżej opisanego. Główna odnoga tylna rogów jelenia jest silnie wykształcona i w przeciwieństwie do słabszej odnogi przedniej więcej rozwidlona. Wieńce jelenia czarnoogona mają przeważnie tylko trzy lub cztery odnogi, jednakowoż bywają i takie okazy, które posiadają wieńce o liczniejszych rozgałęzieniach.

Przybliżony typ rogów posiada jeleń bagnisty (Blastocerus paludosus) zamieszkujący Brazylję.

Jednym z najmniejszych gatunków jelenich, to jeleń pudu (Coassus humilis) zamieszkujący zachodnie wybrzeże Ameryki Południowej i dochodzący ledwo do wielkości wyrośniętego zająca. Należy on do rodzaju jeleni śpiczaków, których mamy około siedem gatunków, wszystkie zamieszkują zachodnie wybrzeże Ameryki Południowej. Największy z nich dochodzi do wielkości sarny. Rogi ich są bardzo cienkie, mają grubość zaledwie źdźbła zboża i są 15 cm wysokie, przytem bez jakichkolwiek odgałęzień. W młodości, w uzębieniu mlecznem, posiadają samce i samice kły, które później wypadają.

Do rodzaju Coassus, posiadającego rogi śpiczaste należy zaliczyć jelenia czerwonego t. zw. śpiczaka (Coassus rufus), jest on około 70 cm wysoki. Również do powyższych zalicza się jelenia Costa Rica (Coassus clavatus), meksykańskiego jelenia=karła (Coassus sartorii) i szarego jelenia śpiczaka (Coassus nemorivagus).

Jeden z azjatyckich gatunków jelenia został wykryty przez znakomitego przyrodnika i podróżnika polskiego Dr. Benedykta Dybowskiego (ur. 30 kwietnia 1833 r. um. 31 stycznia 1930 r.). W czasie pobytu na dalekim wschodzie, gdzie się osiedlił (pod Władywostokiem) celem badania tamtejszego świata zwierzęcego, a zwłaszcza ryb, odkrywa w kraju Ussuryjskim nowy gatunek jelenia, znanego dziś pod nazwą jelenia Dybowskiego (Pseudoaxis Dybowskii lub Cervus Dybowskii).

Bardzo ciekawym, dziś niestety prawie wymarłym gatunkiem jelenia, jest chiński jeleń Dawida (Elaphurus Davidianus). Został on odkryty w roku 1865 przez francuskiego mnicha Armanda Dawida, którego nazwisko przez podróże przedsiębrane dla badań w Chinach stało się głośne. Jelenia tego trzymano w licznych okazach w dużym parku cesarza chińskiego, prawdopodobnie jako zabytek po kiedyś bardzo licznie rozpowszechnionym w Chinach jeleniu. Ponieważ żaden obcy człowiek nie

miał do parku dostępu, wobec tego jedynie podstępem, połączonym z wielkiemi trudnościami, udało się Dawidowi zobaczyć powyższą zwierzynę. Dawid zdziwił się ogromnie, widząc przed sobą rodzaj jelenia posiadającego ogon prawie tak długi jak osioł. Chińczycy nazywali go Abilu albo Sse-pu-siang, ostatnia nazwa przetłumaczona dosłownie znaczy: cztery zwierzęta, które nie są sobie podobne, gdyż Chińczyk uważał, że od jelenia ma rogi, od wielbłąda szyję, od krowy nogi i od osła ogon. W krótkim czasie po odkryciu, paryski ogród zoologiczny, za staraniem francuskiego ambasadora w Pekinie, otrzymał trzy sztuki. Dzisiejsza wojna domowa w Chinach z pewnością przyczyniła się do wyniszczenia tak oryginalnego zwierza, to też jeżeli jeszcze gdziekolwiek udało mu się uniknąć śmierci, a ludzie nim się nie zaopiekują, zniknie niebawem zupełnie z powierzchni ziemi. Taki los niestety spotkał w XVII wieku naszego tura, który w tym okresie wyginął zupełnie. Podobny los bezwątpienia doścignąłby wkrótce i żubra, gdyby nie zapewniona mu przez prawodawstwo opieka. Rogi jelenia Dawida dochodzą do długości jednego metra. Nie widzimy przy nich odnogi ocznej, a inne odnogi wyrastają ku tylowi, jedynie główny róg rozwidla się przy końcu.

W lasach Indochin mieszka jeleń Thameng (Rucervus Eldi) wysoki około 1 do 1,15 m, posiadający stosunkowo wielkie (do 1 m) a nieraz i większe, bardzo oryginalne rogi. Odnoga oczna jest bardzo długa i wygięta. Wogóle rogi tego zwierza są silnie wygięte nazewnątrz ku przodowi i nie posiadają żadnych odnóg, dopiero przy końcu widzimy małe wyrostki, koniec zaś ich jest rozwidlony. Zdarza się nieraz, że na końcach rogów wyrastają dalsze odgałęzienia, wówczas mamy okazy z więcej niż dziesięcioma odnogami. Jeleń Thameng zrzuca rogi w ciągu lata, które odrastają mu znów kompletnie w styczniu, albo w lutym. Rykowisko przypada w miesiącach od marca do maja wyłącznie.

(dok. nast.)



GÜRTLER WŁADYSŁAW

Nalot gołębiarzy w Dolsku

(Szkic myśliwski)

Pan na Dolsku i Nikodemowie, Józef hr. Stadion Rzyszczewski, jest znakomitym myśliwym i rozmiłowanym hodowcą, słynie z tego na całym Wołyniu. Dzikie indyki amerykańskie, bażanty, kaczki „krekuchy", kuropatwy i zające — oto jego ukochana zwierzyna łowna, hodowana przezeń starannie i pielęgnowana troskliwie.

Kaczki „krekuchy" dysponują rozległą przestrzenią jeziora, gęstem sitowiem porosłego przy brzegu, kuropatwy zaś i zające mają swoje eldorado w łanach zbóż, w morzu traw i koniczyn i w licznych, po polach rozsianych, remizach.

Indyki i bażanty chowają się w osobnym rewirze, w Ostrowie. Rośnie tam wysokopienny, dobrze podszyty las, z przylegającą kilkudziesięcio morgową remizą, zasadzoną gęsto niską sośniną, dębiną i brzeziną, która tworzy miejscami kępy nieprzebytych gąszczy.

Dobrego schronienia użycza bażantom także i wysoka, rosnąca tam bujnie trawa i szerokie krzaki tarniny.

Dzikie indyki żyją w remizie na osobności, na dużym, otoczonym zewsząd siatką drucianą obszarze, mając w nim swoje paśniki, wodopoje, budki i domki...

Bażanty natomiast przebywają na skraju grubego lasu, tuż przy remizie, w specjalnych woljerowych zagrodach, z których mogą każdej chwili wychodzić. Nad zagrodą rozpięta jest luźna siatka druciana.

Hodowane sztucznie bażanty mieszkają wspólnie ze swojskiemi indykami i z kurami liliputkami „bantamami srebrnemi". W towarzystwie tych ostatnich czują się najlepiej. Kwoczki bantamki są również doskonałemi nasiadkami.

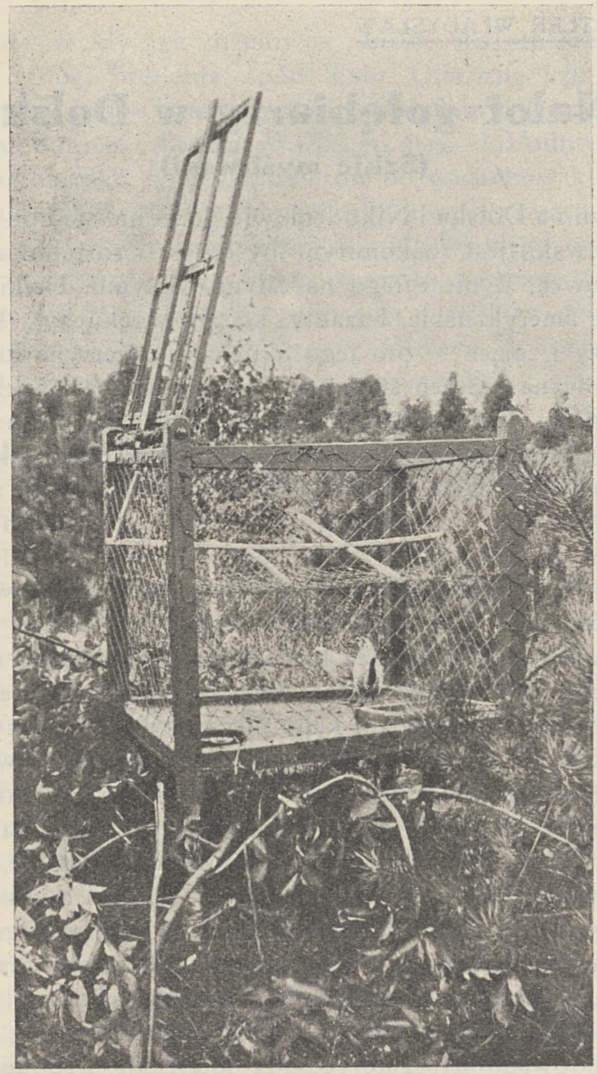
Młodych bażancików w różnym wieku widziałem w zagrodzie kilkaset; przybiegały wszystkie na śniadanie, czy kolację i zawsze na głos gwizdka. Po jedzeniu wylatywały na gałęzie.

Wiele bażantów widziałem także w remizie w brzezince lub na ścieżkach o różnych porach dnia. Te jednak, jako wychowane na dziko, były znacznie większe, dorodniejsze i płochliwsze od swoich woljerowych krewniaków.

Osobny strażnik łowiecki, uzbrojony w strzelbę, zawsze nabitą, czuwa stale od rana do nocy nad powierzonym sobie dobytkiem, żywiąc go intenzywnie i strzegąc przed wrogami, których bażantarnia ma wielu.

I lisy podkradają się do indyków i bażantów i krogulce dybią na młode bażanciki i srogie gołębiarze starają w sposób arcypodstępny na nie zapolować.

Pewnego dnia z końcem sierpnia przyniósł do dworu strażnik zastrzelonego przez siebie krogulca, który porwawszy małego bażanta chciał go unieść w szponach do lasu. Ale że trafił na siatkę, więc zdobycz wypuścił i sam w rezultacie znalazł się w trudnej sytuacji. Zanim zdołał się z niej wyplątać, poległ od strzału strażnika.



SAMOTRZASK NASTAWIONY
(Przynęta: parka bantamów srebrnych). Mechanizm samotrzasku uwidoczniony. *Fotografował Józef hr. Stadion Rzyszczewski. — Dolsk.*

Bażantarnia jest dobrze strzeżona. Dokoła niej od strony pól stoi sześć trzymetrowych słupów, rozmieszczonych umiejętnie, w oddaleniu kilkuset kroków od siebie, a na szczycie każdego leży rozpięte żelazo obręczowe. Na słupy siadają chętnie młode gołębiarze, a że mają zwyczaj zajmować stanowiska obserwacyjne w szybkim locie zawsze od dołu, więc żelaza nie dostrzegają. Gdy zaś usiądą, już jest na to zapóźno, już ich nogi i skrzydła ulegają zniszczeniu...

W najdogodniejszym miejscu, na wysuniętym cyplu remizy, jest znowu ziemianka, doskonale darnią maskowana, a przed nią w odległości 25 kroków stoi wetknięty w ziemię maszt dla puhacza i obok niego suche drzewko,... na które atakujący puhacza drapieżnik, zazwyczaj siada. Ukryty w budce strzelec, widzi wszystko dobrze, co się około puhacza dzieje i strzela wygodnie... Nadto jeszcze na polecenie hrabiego sporządził dworski stolarz według wskazówek duży samotrzask do chwytania żywych gołębiarzy.

Rzecz bardzo ciekawa... Oto w ciągu dziesięciu, należących jeszcze do lata, dni, między 29 sierpnia a 8-mym września, dostało się w nasze ręce aż o ś m gołębiarzy!... Cztery z nich zabiły żelaza na słupach, jednego ubił strzelec przy puhaczu, a trzy weszły do samotrzasku, do którego wpuszczono na przynętę parkę bantamek.

Na żelaza złapały się same młode, tegoroczne egzemplarze, przy puhaczu padł również młody gołębiarz, do samotrzasku natomiast zaraz w pierwszym dniu jego nastawienia t. j. 7-go września, wtargnęła przed godziną 4-tą z rana czteroletnia samica, a 8-go września rano młody samiec i tego samego dnia wieczorem bardzo stara, już siwa, samica...

Wyjęto je wszystkie żywe i nieuszkodzone.

Taki wczesny i fenomenalnie liczny najazd gołębiarzy wytłumaczyć można tą chyba okolicznością, że Dolsk jako jedna i jedyna zarazem na całym Wołyniu oaza hodowlana, ściąga poprostu do siebie wszystkie grasujące w okolicy drapieżniki.

Ośm gołębiarzy, to nie byle co, to groźna falanga najbardziej niebezpiecznych niszczycieli kuropatw, bażantów i zajęcy!

W obronie jednak tej zwierzyny wcale dobre usługi oddają żelaza na słupach, jeszcze lepsze puhacz, a najlepsze bezspornie samotrzask.

Każdy gołębiarz, zarówno młody, jak i stary doświadczony weteran, do samotrzasku wejść musi!... Nie oprze się żadną miarą pokusie, gdy oblatując klatkę, dojrzy trzepocące się tam w śmiertelnym strachu kureczki albo gołębie...

Z uwagi na to, że zbliża się październik, a w nim częste przeloty różnych jastrzębi i sokołów, polecam gorąco wymieniony samotrzask. Każdy hodowca, dbały szczególniej o dobry stan kuropatw u siebie, powinien go sobie sprawić. Koszt niewielki, obliczony na ca. 18 zł., a pożytek wprost nieoceniony. Już jeden złapany i unieszkodliwiony gołębiarz, wynagrodzi sowicie ten minimalny wydatek.

Samotrzask w Dolsku otoczyło się siatką drucianą, bo była pod ręką. Ale mogą być szczeble i z prętów drucianych, a nawet z leszczyny. Wszystko jedno, a koszt jeszcze mniejszy.

Zamiast szczegółowego opisu samotrzasku, który umieściłem gdzie indziej, przedstawiam zdjęcie jego fotograficzne, dokonane na miejscu przez p. hrabiego. — Kosz stał wtedy w remizie, oparty na czterech palikach, 40 cm wysokich, pod krzakiem iwiny.

Jakie skutki pociągnie za sobą wytępienie gołębiarzy w Dolsku, zobaczymy dopiero w przyszłym roku. Ilość kuropatw, bażantów, zajęcy i dzikich kaczek podniesie się z pewnością kilkakrotnie.

* * *

Pierwsza, żywcem złapana samica, okazala się już od początku ptakiem niezwykle łagodnym. Wyjmowana z samotrzasku nie kąsała, ani nie drapała, a przywieziona następnie samochodem do dworu i wpuszczona do przygotowanej obszernej woljery, wzięła zaraz z rąk zabitego dla niej wróbla i w oczach naszych go zjadła.

Trzeciego dnia pojechała z nami w pole. Siadła sobie

wygodnie, uwiązana oczywiście za nogę na długim sznurku, na wózku przy młocarni, skubała się swobodnie i zjadała najspokojniej podawane sobie wróble. Jak na wolności!...

Nie zrywała się do lotu nawet wtedy, gdyśmy do niej podchodzili i gładzili ją rękami po głowie i plecach... Ale uwolnić nogę ze sznurka, próbowała kilkakrotnie.

Pożerała wreszcie wróble, siedząc na mojej ręcę, gdy z odległości 20 cm patrzyłem wprost w jej piękne, a groźne żółte oczy...

To zadziwiające zachowanie się ptaka, tak bardzo z natury dzikiego i nadzwyczaj drapieżnego, zjednało mu naszą szczerą sympatję. Jeśliby o mnie chodziło, nie strzelałbym do niej nawet wtedy, gdyby uciekłszy, siadła sobie w możliwej odległości gdzieś na gałęzi...

Hr. Rzyszczewski postanowił ją dalej oswajać i doprowadzić, tresując cierpliwie, do tego, by z nią polować już tej jesieni na kuropatwy i zające i wskrzesić w ten sposób zapomniane u nas a tak piękne i interesujące łowy sokole.

Może się to i udać, o ile gołębiarz nie drapnie przy pierwszej sposobności do lasu, gdy nie będzie już odczuwał gnębiącego sznurka na nodze.

Dwa inne gołębiarze nie okazywały przez kilka dni z rzędu nawet śladów oswojenia. Młody samiec nie zjadał przez dwa dni podanego mu trznadla, a stara, ponura samica dopiero czwartego dnia rano, pożarła swoją kawkę. Zdawało się, że pragnie zginąć śmiercią głodową, przenosząc ją nad przymusową niewolę.

Na widok ludzi oba te dzikusy uderzały sobą o druty, krwawiły sobie czoła, a za zbliżeniem się naszem, ćwierkały dziko, otwierały straszne dzióby i wysuwały groźne szpony.

Powędrują zapewne do krajowych zwierzyńców.

Z kochanego Dolska wyjechałem 11 września, a do 19-go, jak mi pisał p. hrabia, żaden nowy gołębiarz się nie złapał. Zapewne... Bo gołębiarze nie występują gromadnie, jak szpaki i są na szczęście dość jeszcze rzadkie. W Dolsku schwytały się miejscowe wszystkie za wyjątkiem może starych samców, które mogły albo w inny sposób zginąć, albo polują chwilowo w dalszych stronach Wołynia. Skoro przylecą, złowią się i one prędzej lub później.

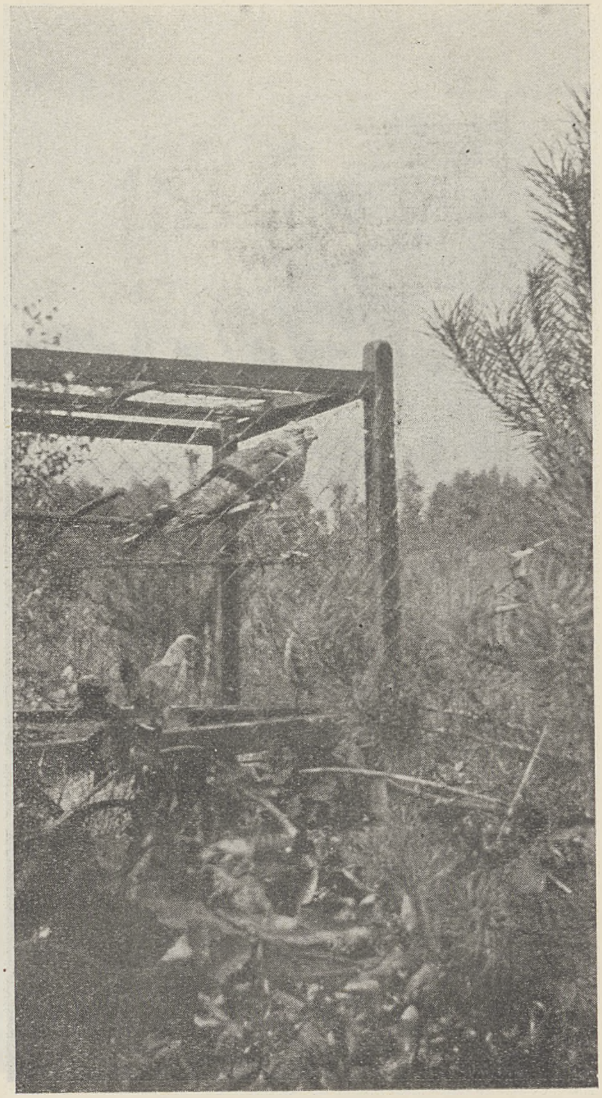
W październiku i w listopadzie zagoszczą do bażantarni nowe drapieżniki, a wśród nich i niejeden sokół wędrowny się pojawi...

Biedactwa, nie wiedzą, że swą żywiołową ochotę na smaczny kąsek kuropatwi lub pierś bażancią, przepłacą tragiczną śmiercią na palu, dostaną się żywcem do rąk ludzkich, lub zginą z flinty strażnika, Imć pana Kolodzieja Jana.

Rzeszów, we wrześniu 1931 r.

* * *

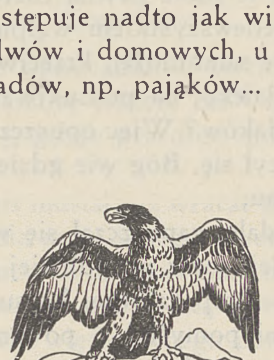
...Dnia 20 września schwytał się do samotrzasku jeszcze jeden młody gołębiarz. P. hr. Rzyszczewski wpuścił go do woljery, w której siedziała wspomniana w połowie już oswojona, samica i odszedł... Gdy po dwu godzinach wrócił, ażeby zobaczyć, co się w klatce dzieje, samica była już „po obiedzie“, bo zabiła i zjadła swojego krewniaka i towarzysza. Świadczyły o tem resztki biesiady w postaci skrzydeł, szponów, głowy i oskubanych piór zabitego gołębiarza.



SAMOTRZASK ZE ZŁAPANYM GOŁĘBIARZEM
Siedzi ogłupiały i zmęczony na drucianej przegrodzie
Fotografował Józef hr. Stadion Rzyszczewski. — Dolsk.

Że wypadki kanibalizmu zdarzają się właśnie wśród gołębiarzy (jedyny wyjątek wśród ptaków), o tem wiemy, ale ażeby tego przestępstwa dopuścił się ptak już oswojony, tego nawet przypuszczać nie można było.

Kanibalizm występuje nadto jak wiadomo u niektórych kotów, np. lwów i domowych, u wężów, szczupaków i wśród owadów, np. pająków...





WYJMOWANIE ŻYWEGO GOŁĘBIARZA Z SAMOTRZASKU
Fotografował Józef hr Stadion Rzyszczewski,. — Dolsk.
(Do art.: „Nalot gołębiarzy w Dolsku)

JAROSŁAW HUBÁLEK

Pustelnik z pod Sokolej Skały

Autoryzowany przekład z czeskiego WŁ. KARNKOWSKIEGO

(Ciąg dalszy)

Minął czerwiec i lipiec. W sierpniu dnia po trochę ubywało, choć lato było jeszcze w pełni. Z naszego pustelnika wyrósł już silny, młody samiec, pełen ognia i odwagi. Poczuł w sobie pewną rozterkę dotychczasowych pojęć. Przedewszystkiem wątpić począł w absolutną doskonałość samotności. Przeciwnie — coś go ciągnęło w świat, daleko, na poszukiwanie wrażeń, przygód, a może i rodaków? Więc opuszczał norę wczesnym wieczorem, włóczył się, Bóg wie gdzie i wracał dopiero na samem świtaniu.

Coraz dalej i dalej zapuszczał się w swych wycieczkach, coraz śmielej, coraz pożądliwiej badał puszczę, aż wkońcu wpadł na trop zalotnej borsuczycy. Choć świtać zaczynało, ani pomyślał o powrocie do domu — przeciwnie — wbrew odwiecznemu zwyczajowi rasy, po dniu kłusował za śladem. Słońce weszło wyżej i biło borsuka w oczy, a że blasku nie tylko on nie lubi, ale i znieść nie może, więc zaszył się w najmroczniejszy gąszcz i przespał w nim prawie cały dzień.

Nad wieczorem dopiero zbudził go zając, śpieszący na nocne żerowisko. Otworzył oczy, mruknął niechętnie pod adresem zająca i zaraz puścił się w drogę. Szczęście mu sprzyjało, około dziewiątej bowiem natrafił na świeżutki trop upragnionej. Pokazało się, że i ona, jak każdy borsuk, nigdzie miejsca nie zagrzeje, lecz wałęsa się bez celu. Dogonił ją dopiero koło północy nad potokiem. Nie zrażony groźnem mruczeniem — podszedł śmiało do niej. Ciemniejsza i trochę większa była od niego. Nie zdradzała bynajmniej radości ze spotkania — przeciwnie — każde poufalsze zbliżenie się jego kończyło się boleśnie. Odpuszczał jej to z serca on — za to potem odpuściła ona jemu.

Miłość ich nie była trwałą. W niespełna tydzień zobojętnieli dla siebie tak, że rozstanie nastąpiło bez łez i wzajemnych wymówek, poczem on — powrócił do swej Sokolej skały i po paru dniach zupełnie zapomniał o miłosnej awanturce.

Rozpoczął się wrzesień, miesiąc największej obfitości wszelakich przysmaków. Maliny, ostrężyny, borówki, żołędzie i buczyna, nadewszystko zaś wielka ilość grzybów. Na słonecznych zboczach wygrzewały się na kamieniach jaszczurki i żmije, chowając się na noc pod głazem, skąd nie trudno było wygarnąć je takiemi pazurami, jak borsucze. Wszystkiego było w bród, lecz borsuk jeszcze nie był zadowolony, jeszcze oglądał się za czemś lepszem. Więc wędrował po lasach w pogoni za łakociami — nieraz tak daleko, że nie wracał na rano, przesypiając się w byle jakiej dobrze ukrytej dziurze.

Pewnej jasnej nocy na początku września podczas jednej z takich wędrówek, dojrzał daleko przed sobą otwarte pola, oblamowane srebrną wstęgą rzeki. Zdziwiony niezwykłym widokiem — stanął niezdecydowany. W głowie nie mogło mu się pomieścić, że drzewa mogą nie rosnąć, że ziemia może być goła i poryta. — A właśnie u jego stóp leżało pole ziemniaczane, pokreślone długiemi i równoległemi redlinami, od pola szedł miły zapach bulw — a dalej szumiała bujna kukurydza. Uległ pokusie poznania czegoś nowego. Ostrożnie zapuścił się w pierwsze rośliny, rozgrzebał krzak pazurami i spróbował bulwę. Jeść się da — ale nic nadzwyczajnego Dał pokój i ruszył w kukurydzę. Młoda, soczysta, delikatna kolba — zasmakowała mu bardzo, chciwie, z rozkoszą ssał słodki sok zielonego ziarna. — Jedną po drugiej konsumował kolby, aż mu brzuszek napęczniał jak bębenek. Idźmy więc dalej. Tu znów zagrodziła drogę turyście jakaś dziwna, żółtawo-biała, wysoka trawa i tak gęsta, jakiej nigdy jeszcze nie widział. Przynajmniej trzy razy wyższa od niego! Każde źdźbło zakończone u góry kiścią nasionek, tak ładnie pachnących, że warto pokosztować! Przednią łapą nachylił parę traw i nuż do dzieła... Ba! to jeszcze lepsze, niż tamta zielenina!

Tej nocy nie poszedł daleko w las. Brzuszek miał — niczem karmelicka bania wypchany i strasznie spać mu się zachciało. Zwinął się w kłębek pod korzeniem buku i przedrzemał cały dzień.

O pierwszym zmroku znów pokłusował do wczorajszej śpiżarni. Tym razem zmienił porządek dań; na pierwsze pójdzie owies — na drugie — jako deser, kukurydza!

Nie dalej, jak czterdzieści kroków od owsianego poletka stał na skraju lasu stary, rosochaty buk. Setki ran miał staruszek na swem olbrzymiem ciele. Sto lat golił go gospodarz, właściciel sąsiedniego pola, sto lat próbowali na nim pastuszkowie swych kozików i siekierek. Dwieście lat temu stał, jak olbrzym z bajki, okryty ranami, okaleczały, pełen blizn i opuchlizn po obciętych gałęziach. Żył mimo opalonych pastuszym ogniem stóp, mimo głębokiego pęknięcia wśród korzeni, sypiącego brunatne próchno. Na pniu starca widniał do połowy już zabliźniony grecko-katolicki krzyż, pod nim zaś dwa serca: większe, kanciaste autora, i mniejsze, zaokrąglone, jakiejś Kasi, czy Oleny.

Na tym to buku urządził sobie zeszłego roku gminny gajowy ambonę na dziki — i rozsiadł się w niej dziś, czekając na piękną, czteroletnią sztukę, która zalega w rządowym lesie, a w nocy wychodzi na gminne pola.

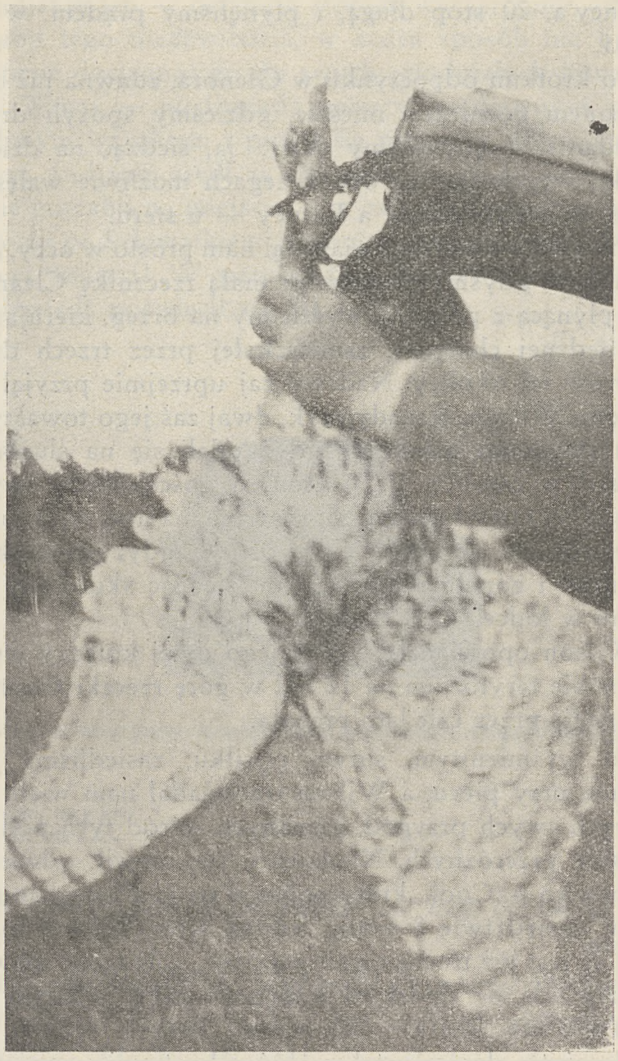
VII.

Już dawno oddzwoniono na Anioł Pański, wioska ucichła, ludzie spracowani posnęli, tu i ówdzie jeno psy poszczekują. Gajowy po głosie pozna każdego. O! teraz ujada Zabój sołtysów! Pewnie tam Mitra przelazł przez płotek na schadzkę z Marysią sołtysówną... — Chodź! chodź łobuzie, póki ci tata ślubu sękatą lagą nie da!

Gdzieś daleko padł strzał... To chyba nikt inny, tylko ten łysy karczmarz z pod lasu... Wciąż się boi, że go okradną i strzela na postrach, a przecież każdy nabój, to kieliszek gorzałki!

Myśli gajowego lecą dalej, do tych niedawnych czasów, gdy tą właśnie doliną, jeden za drugim ciągnęły pułki, a wszystkie tam w górę do Użoku. Szła jazda w czerwonych hajdawerach, lśniących hełmach, lub czworokątnych czakach, toczyły się ciężkie, szare działa, ciągnęły nieprzejrzane szeregi niebieskawej piechoty, szamerowane honwedy i wiedeńscy „Deutschmeistrzy" z hałasem „Ein Schuss — ein Russ"... A potem szło to wszystko z powrotem — jeno, że nie w tej liczbie i zgoła innym ordynku... (C. d. n.)





MŁODY GOŁĘBIARZ ZABITY I WYDOBYWANY Z ŻELAZA NA SŁUPIE ZWODZONYM

Fotografował Józef hr. Stadion Rzyszczewski. — Dolsk.

(Do art.: „Nalot gołębiarzy w Dolsku")

FRANTZ MUNCH ROSENBERG

Łowy na grubego zwierza

Wyprawa na niedźwiedzie w Kulumbji Brytyjskiej po rzekach Stickine i Scud. Łódką po rzece Stickine. Odwiedziny niedźwiedzia. Uciążliwe przeniesienie bagażu. Mój drugi szary niedźwiedź. Port Wrangel. Seatlle.

(Ciąg dalszy)

Na zakończenie opowiadań o mych łowach na grubego zwierza, przeniosę jeszcze raz Czytelnika do Kolumbji Brytyjskiej, gdzie przedtem polowałem na niedźwiedzie.

Ponieważ Dennis musiał już wracać do Nahlin, p. Hyland sprowadził dla mnie innego przewodnika Indjanina, zwanego Barney William. Znaliśmy go już jako majtka, gdy przewoził nas łódką po rzece. Billy, kucharz, też się zjawił, więc pewnego poranku, 8-go listopada, gdy deszcz lał strumieniami, wyruszyliśmy łódką

Barney'a, 20 stóp długą, i płynęliśmy prądem, w dół rzeki.

Po krótkim odpoczynku w Glenora, zdawna już opuszczonem górniczem mieście, gdzieśmy spożyli drugie śniadanie, popłynęliśmy dalej: ja, siedząc na dziobie łódki, wypatrując na obu brzegach możliwie wałęsającego się niedźwiedzia, a Barney — u steru.

Przenikliwy mroźny wiatr dął nam prosto w oczy, a po południu, gdyśmy przepłynęli małą rzeczułkę Cleanwater, płynącą z północy, wyszliśmy na brzeg, kierując się do nędznej chatynki, zamieszkałej przez trzech dzierżawców tej okolicy. Nadzwyczaj uprzejmie przyjął nas p. John Wilson, Kanadyjczyk, dwaj zaś jego towarzysze byli chwilowo nieobecni, gdyż udali się na służbowy objazd w okolicę. P. Wilson, z gościnnością zwykłą tutejszym mieszkańcom, zaprosił mię na noc, na co odrazu zgodziłem się z największą ochotą, gdyż przemokłem do nitki i zupełnie skostniałem, siedząc skurczony bez ruchu w łódce.

Wilson opowiadał, że on i jego dwaj koledzy wynajęli sobie terytorjum na 12 mil w górę rzeczki Clearwater, gdzie przez całe lato pracują.

Po wyśmienitym, sutym posiłku, zasiedliśmy wygodnie przy piecu, a Wilson opowiadał nam wiele ciekawych swych przygód, zaznanych wśród tych pól, łąk i lasów przeróżnych. Niedawno, jak mówił, odwiedził go pewien p. Cook, który polował na niedźwiedzie i zabił w sąsiedztwie 8 sztuk, jednak teraz Wilson twierdził, że jest już trochę na nie zapóźno, „ale może się wam zresztą uda — dodał na końcu — zabić jednego lub dwa".

Nazajutrz deszcz ustał, a słońce bystremi swemi promieniami przebiło gęstą mgłę, która jeszcze otulała tu rzekę i góry. Pożegnaliśmy serdecznie uprzejmego gospodarza i puściliśmy się dalej łódką w dół.

Płynąc tak po rzece Ctickine, widzieliśmy nieprzebraną ilość bobrów, które wyrządzały tu wiele spustoszenia, jak się sami o tem przekonaliśmy, natrafiając na całe zniszczone olszynowe lasy, gdyż zwierzątka te ostremi swemi przedniemi ząbkami przecinają z łatwością w pół duże nawet olchy; przy strumieniach zaś i rzeczkach napotkaliśmy liczne tamy, czyli groble, zbudowane przez stare bobry, często właśnie z olszyn. Te wielce ciekawe i pracowite zwierzątka zaklimatyzowały się ostatecznie na północnym-zachodzie, czując się tu jakby trochę bezpieczniejsze w stosunku do Indjan, którzy je jeszcze jednak wyłapują niemiłosiernie, biali zaś przybysze oszczędzają, z obawy by ich w końcu nie zabrakło, a egzystencja ich już, tylko jako wspomnienie, nie przeszła do potomności.

Powzięliśmy zamiar płynąć jaknajdalej w dół aż do końca wielkiej rzeki Canyon i wylądować w dolinie rzeki Scud, dopływu rzeki Stickine, która znów płynie z południa otoczona z obu stron górami z lekka śniegiem pokrytemi. Barney przypuszczał, że tu natrafimy na niedźwiedzie.

Wyszliśmy na płaszczyznę wybrzeża, gdzie zlewało się razem kilka strumieni pełnych łososi. Na piasku widniało mnóstwo mniejszych i większych tropów dawnych, jak też i zupełnie świeżych. Nauczyłem się już odróżniać tropy szarego niedźwiedzia od tropów małego czarnego niedźwiadka (ursus americanus). Widać było to tu, to tam zjedzone częściowo lub ponadgryzane łososie, a nawet wynalazłem tropy starej niedźwiedzicy wodzącej zapewne na żer całą gromadkę sporych już niedźwiedziątek.

Nakoniec słońce ostatecznie rozproszyło resztę mgły, mogliśmy więc z rozkoszą zachwycać się wspaniałym widokiem! Znajdowaliśmy się znowu w samym środku górskich wybrzeży, które stromo wyrastały z wąskiej wstęgi lasu i uwieńczone były strzelającemi ostro w niebo smukłemi szczytami śnieżnemi, błyszczącemi w słońcu miljardem iskier różnobarwnych. Mimo tego czaru przyrody, odczuwałem tu rodzaj melancholji lub przygnębienia, w szczególności w złą pogodę, która tu bywa najczęściej nad brzegiem rzeki.

Następnego popołudnia płynęliśmy rzeką Canyon z prądem, a Barney zwrócił uwagę, że trudno będzie motorową łódką dostać się do Telegraph Creek, gdyż rzeka jest teraz o wiele płytszą, niż gdyśmy ją przedtem przebywali.

Płynąc tak w dół, napotykaliśmy wciąż wiele małych zatok pełnych łososi i obok nich widzieliśmy wszędzie ogromną ilość niedźwiedzich tropów, lecz wszystkie były już dawne; około więc 5-tej godz. po południu popłynęliśmy na wschodnie wybrzeże, gdzie blisko wody, w kępie olszyn, rozpięliśmy namiot.

W czasie, gdy Barney z kucharzem rozbijali obóz, zabrałem sztucer i chciałem udać się do wypływającego z gór potoku pełnego zwykle łososi w nadziei, że może uda mi się spotkać jakiego zbłąkanego może niedźwiedzia. Już dobrze nie pamiętam, jaka to okoliczność odwiodła mię od wykonania tego mojego zamiaru, dość, że obrałem inny kierunek wycieczki i powróciłem z niczem do namiotu, gdy zmrok zaczął już zapadać.

Zachodzące słońce rzucało ostatnie swe krwisto-purpurowe błyski na wyniosłe górskie szczyty ponad nami, tworząc przepyszny krajobraz — nie do opisania! Chwila jeszcze — a już w ciemności skryły się nietylko ponure doliny, ale i wysokie wierzchołki niebotycznych gór i wnet zupełna zapadła cisza — ciężka, przygniatająca, przerywana tylko lekkim szmerem prądu rzecznego.

Aby się rozweselić, rozniecliśmy zaraz wesoły ogień i wkrótce z apetytem raczyliśmy się wyborną zupą, którą Billy przygotował z kaczek upolowanych przezemnie z łódki. Potem opowiadał nam Barney o swojem plemieniu, jego obyczajach i łowach.

Dowiedziałem się od niego, że niedźwiedź jest w wielkiem poszanowaniu u Indjan w Kolumbji Brytyjskiej i wiele nawet zabobonów, czy też przesądów wzrosło tu na tem tle. Gdy raz w rozmowie wtrąciłem zdanie, że niedźwiedź zasypia na zimę, Barney kategorycznie temu zaprzeczył, dodając wkońcu, że nikt tego jeszcze sam nie widział i nikt tu o tem nie słyszał! „Przecież wiadomo

ogólnie, że w zimie niedźwiedź nie potrzebuje posiłku" — odezwałem się — na co Barney mi zaraz odpowiedział swoją łamaną angielszczyzną, że takie pojętne zwierzę jak niedźwiedź, potrafi, gdy zechce, o każdej porze roku nietylko złapać łososia lub Indjanina, lecz i potrafi dać mu „stosowną nauczkę"; — na to nie znalazłem już odpowiedzi.

„Tak — ciągnął dalej Barney — niedźwiedź jest przedziwnem zwierzęciem"! Opowiadał nam więc, że będąc małym jeszcze chłopcem, wiele już lat temu, brał pewnego razu udział w wyprawie myśliwskiej w zimie, w licznem gronie swego plemienia. Zupełnie im się nie szczęściło... przymierali już głodem i wymęczeni, zmizerowani do najwyższego stopnia, rozłożyli się obozem nad brzegiem rzeki Stickine. Jeden z Indjan, chwytając resztkę swych sił, poszedł raz jeszcze z bronią w ręku, aby cokolwiekbądź upolować, (tego jednego ożywiała dotąd iskierka nadziei). Po chwili wydało mu się, że go ktoś woła, więc się w tę stronę udał do lasu i szedł coraz to wyżej i wyżej, aż w końcu ujrzał przed sobą olbrzymiego szarego niedźwiedzia.

Indjanin ten, w ostatnim stopniu wyczerpania, gdyby tu ubił tego niedźwiedzia, w żaden sposób nie byłby w stanie dociągnąć go do swych zgłodniałych towarzyszy! Wtem, — niedźwiedź zmierzył go dziwnym, przenikliwym wzrokiem i puścił się prosto w dół w stronę obozu. Indjanin szedł za nim i tak doszli do namiotów, gdzie go zabił na miejscu — a cała wtedy gromada dostawszy pod dostatkiem żywności, była ocalona od głodowej śmierci! W przekonaniu Barney'a ten dziwny niedźwiedź poświęcił się dla Indjan.

(C. d. n.)



O WSCHODZIE

Nademną błękit blady a podemną morze....
Tak ziemia wyglądała w pierwszym dniu stworzenia!
Świt zorzą koralową kładzie się na fale,
już ogarnął pół nieba, zgasił gwiazd opale.

Coś świeci wśród odmętów.... czy to okręt może?
Nie.... to szczyt się wyłonił! Prysnęły złudzenia!
To słońce szczyt całuje we mgłach zatopiony,
rzucając blask szkarłatny na buków korony.

Przedemną jakby z bajki cudownej pejzaże!
W bezdnie jarów ogniste lecą pęki grotów,
płoną jodły jak włócznie półbogów rycerzy.

Skrzy się u mych stóp puszcza, w perłach rosy leży.
Ma dusza w uniesieniu widząc te miraże,
skrzydeł szuka u ramion do orłowych wzlotów!

O ZMROKU

Szczyty gór jeszcze płoną pod bladym błękitem.
Mgła fjoletowa cicho z zachodu przypływa
i głębie jarów gazą pajęczą pokrywa....
Leci jeździec skrzydlaty i złotym dzirytem

kłuje nieba baldachim w gwiazdy djamentowe!
W szafirowych kobiercach utonęły szczyty,
zasnął prabór karpacki tumanem spowity.
Nad góry się wytoczył, nad mgły opalowe,

ręką Nocy rzucony srebrny dysk miesiąca;
a wtedy świat dostojną otulił się ciszą,
tylko jodły coś szepcą i potoki dyszą....

W dali, w mgłach księżycowych, szumi wstęga lśniąca,
strumienie, co w niej toną, ryczą fal swych waśnią!
To Prut stu kaskad srebrną rozśpiewał się baśnią!

Z cyklu: Sonety Karpackie
we wrześniu 1931.

Albert Mniszek

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSI

Zwierzyniec w Poznaniu

(Sprawozdanie roczne za czas od 1-go kwietnia 1930 do 31-go marca 1931 r.)

Dnia 8 lipca b. r. odbyło się w sali „Ogrodu Zoologicznego" doroczne walne zebranie członków Towarz. „Ogród Zoologiczny" pod przewodnictwem prezesa Juljana Piechowskiego. — Wyczerpujące sprawozdanie złożyli: dyrektor zwierzyńca K. Szczerkowski i członek Komisji Rewizyjnej, S. Urbański. Przed oczyma zebranych otworzył się obraz wielkich zmagań i wytężonej pracy, aby tak potężną instytucję, jaką jest zwierzyniec, utrzymać na wymaganym poziomie. Ogólna anemja gospodarcza wgryzająca się w komórki życia prywatnego, społecznego i państwowego, nie ominęła też i zwierzyńca. Wzrastające zubożenie ludności wpłynęło na obniżenie frekwencji. Zawiodły nadzieje pokładane w Międzynarodowej Wystawie Komunikacyjnej i Turystycznej. Liczba zwiedzających nie wzrosła też pomimo bardzo silnej propagandy, reklamy i tanich niedziel. Znaczną przeszkodą była fatalna pogoda w lipcu, sierpniu i wrześniu ub. r. oraz w lutym i marcu b. r. W porównaniu z rokiem ubiegłym zaznaczył się widoczny spadek. Wykazując poniżej dokładne liczby, podaję dla porównania w nawiasach liczby zeszłoroczne.

Za każdorazowem opłaceniem wstępnego, zwiedziło Ogród 169.968 (694.198) osób. Dzieci szkolnych z miasta Poznania było bezpłatnie w zwierzyńcu 9.004 (7.540), oraz 1240 dzieci z prowincji; za opłatą 10 gr. od osoby ogółem 10.244 dzieci. Żołnierzy, za opłatą 10 gr. zwiedziło ogród 2.368 (1.007) osób.

Kart: głównych wydano 959 (1064) sztuk, pobocznych 3.327 (3.599) sztuk, bezpłatnych 338 (306) sztuk.

Najsilniejszą frekwencję wykazuje tania niedziela 31 sierpnia 1930, wynosząca 11.019 osób (27.095) i stan kasy 4.723,25 zł. (13.547,70), a najsłabsza zaś, dnia 21 listopada 1930, wynosząca 7 (4) osób i stan kasy zł. 6,50 (3,50).

Wysoce interesującą jest poniższa tabela dochodów i wydatków:

DOCHÓD:		Preliminowano:	Wpłynęło:
Dzierżawa pokoi	zł.	2.160,—	2.360,—
Dzierżawa restauracji	„	25.000,—	25.000,—
Sprzedaż zwierząt	„	29.000,—	31.714,—
Sprzedaż rogów i skór	„	12.000,—	8.806,50
Sprzedaż kości i mierzwy	„	800,—	738,—
Sprzedaż mleka	„	400,—	149,80
Jazda kucykami	„	3.500,—	3.062,60
Sprzedaż ryb	„	2.000,—	950,—
Karty roczne	„	15.000,—	16.834,31
Wstępne	„	242.242,—	134.091,25
Składki członków	„	300,—	290,—
Sprzedaż kart i przewodników	„	5.000,—	1.416,50
Subewencja ze Starostwa Krajowego	„	1.800,—	1.800,—
Subwencja z Magistratu	„	40.000,—	40.000,—
Subwencja instytucyj i osób prywatnych	„	4.000,—	3.535,—
Wpływy z fotogr., kiosk	„	500,—	500,—
Różne (furmanki, %-ty, porcelana etc.)	„	2.000,—	4.968,79
Pozostałość z roku 1929/30	„	385.702,—	276.358,53
Razem	zł.	771.404,—	552.620,99

WYDATKI:		Preliminowano:	Wydano:
Podatek państwowy od nieruchomości	zł.	2.500,—	2.393,12
Ubezp. od ognia i nieszcz. wypadków	„	5.000,—	3.261,33
Kasa Chorych, znaczki inwalidowe i ubezpieczenie urzędników	„	8.000,—	9.003,81
Ubezpiecz. od odpow. prawno-cywilnej	„	452,—	451,75
Opał	„	8.000,—	1.896,86
Woda, prąd i gaz	„	9.000,—	141,50
Reparacje i odnowienia	„	10.000,—	6.041,06
Dzierżawa za grunt	„	1.900,—	1.252,30
Uzupełnienie zwierząt	„	35.000,—	33.039,24
Żywność dla zwierząt	„	91.000,—	70.316,77
Przyrządy i towary drogeryjne	„	8.000,—	4.244,25
Pensje i wypłaty robotników	„	90.000,—	87.365,46
Mundury dla dozorców	„	1.000,—	423,50
Orkiestra	„	13.350,—	10.590,—
Ogłoszenia, reklamy i druki	„	2.000,—	1.438,80
Wydatki biurowe	„	1.500,—	1.134,83
Uzupełnienie bibljoteki	„	500,—	69,—
Różne (Karty tramwaj. etc.)	„	1.000,—	890,01
Podróże i diety	„	2.500,—	2.066,82
Umorzenie długów	„	95.000,—	40.274,45
Pozostałość na rok 1931/32	„		26,69
Razem	zł.	385.702,—	276.321,55

Wobec wykazanych zmniejszonych wpływów nie było można wyrównać wszystkich długów. W Komunalnej Kasie Oszczędności miasta Poznania, spłacono złotych 17.000, tak, że dług zwierzyńca w tej kasie wynosil w dniu 31 marca b. r. zł. 69.385,—. Firma Władysław Urbaniak otrzymała resztę za wykonane budowy w wysokości 20.000 zł.

Urządzenia ogrodnicze zostają stale pod opieką Dyrekcji Ogrodów Miejskich.

Z większych zwierząt nabyto: 1 parę lwów od p. Piętkowskiego, 1 kozła tar, 1 parę jeleni bengalskich, 1 antylopę białoczelną, 1 parę pawjanów, 1 wielbłąda dwugarbnego i 1 strusia afrykańskiego; a z mniejszych: 1 parę kóz karłowatych, 1 kapibarę, 1 musanga, 1 kota złocistego, 2 pancerniki i 1 parę wiskaszy.

Z przychowku uzyskano: 1 zebu gujarat, 1 parę owiec grzywiastych, 2 owce mieszańce, 3 kozy mieszańce, 5 danieli, 2 pekari obrożne, 1 jelenia bengalskiego, 2 niedźwiedzie brunatne, 1 konia huculskiego, 1 konika polskiego, 2 pawie i 9 kaczek.

Jako dary w zwierzętach otrzymano: 1 dzika, 1 kurkę wodną, 10 lisów, 2 sowy, 1 żółwia greckiego, 1 żółwia błotnego, 2 bociany, 2 chomiki, 1 kota angorskiego, 1 tchórza, 1 rogacza, 2 kurki karłowate, 1 morską świnkę, 1 gronostaja, 1 jastrzębia, 3 małpki, 1 orła krzykliwego, 1 pawia, 1 wiewiórkę, 2 papugi, 1 kosa.

Wskutek rozmaitych chorób zeszły z ważniejszych zwierząt: 1 kozioł tar, 1 jeleń wapiti, 1 kangur czerwony, 1 antylopa białoczelna, 2 strusie nandu, 1 kazauar hełmiasty i 1 lama; ogółem zeszło 27 ssaków i 58 ptaków. Bardzo niekorzystnie na stan zdrowia, mianowicie drob-

nych ssaków i ptaków wpłynęła ubiegła długotrwała zima. Straty, wyrażone w procentach wynosiły 7,57% (7,28%) całego zwierzostanu. Pod koniec roku było 971 okazów w 282 gatunkach.

Ogród Zoologiczny uprawiał 17,5 ha roli. Oprócz słomy i paszy zielonej, sprzątnięto 574 q ziarna i 4.400 q roślin okopowych.

Jako dary w naturaljach odebrano: 30 q ospy żytniej, 3 konie na żer, ½ q mieszanki i 35 chlebów.

Koncerty wykonane przez orkiestrę Tow. Bratnia Pomoc Pracowników Miejskich Zakładów Światła i Wody, odbywały się w wszystkie niedziele, święta i środy od 1 maja do końca września.

Sprawozdania przyjęli zebrani bez najmniejszych zastrzeżeń, udzielając Zarządowi i Dyrekcji pełne absolutorjum za wytrwałą i sumienną pracę. — Ustępujących członków Zarządu: St. Nowickiego, prof. dr. J. Grochmalnickiego i dr. J. Namysła, wybrano ponownie. Wobec tego nowy Zarząd tworzą:

Z wyboru Magistratu:
1. Radca Juljan Piechowski, przewodniczący,
2. Sylwester Urbański, zastępca przewodniczącego,
3. Radca Dr. Tadeusz Sulc, zast. przewodniczącego.

Z Rady Miejskiej:
4. Radny Jan Sobolewski,
5. Radny Stanisław Libera,
6. Radna Anna Smoczyńska.

Wybrani przez Walne Zebranie:
7. Radca Stanisław Nowicki,
8. Kurator Joachim Namysł,
9. Generał Dr. Józef Starkowski,
10. Prof. Dr. Jan Grochmalnicki,
11. Dyrektor Ogrod. miejsk. Władysław Marciniec,
12. Prof. Dr. Stanisław Runge.

Jako kooptowani członkowie, należą do Zarządu pp.:
13. Dr. Kazimierz Klabecki,
14. Mecenas Bronisław Robowski,
15. Dyrektor Władysław Marciniec,
16. Prof. Dr. Edward Niezabitowski,
17. Donat Stabrowski.

Administracja Zwierzyńca pozostała nadal w doświadczonych rękach dyrektora Kazimierza Szczerkowskiego.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano S. Urbańskiego i St. Liberę.

Zaznaczyć wreszcie należy, że powyższe sprawozdanie jest sprawozdaniem najstarszego w Polsce zwierzyńca. W bieżącym roku mija 60 lat, jak kilku wesołych obywateli poznańskich ofiarowało w r. 1871 jednemu ze swych kolegów prezent imieninowy w postaci kilku żywych zwierząt, które pomieszczone w ogrodzie kolejowym, dały początek dzisiejszemu imponującemu zwierzyńcowi.



Czy lisa należy chronić?

Jednem z bardzo aktualnych zagadnień w dziedzinie ochrony zwierząt jest ochrona lisa.

Za ustanowieniem ochrony lisa przemawiają u nas w Małopolsce, następujące względy:

1. Od czasów wojennych stan lisów katastrofalnie się obniżył, wskutek panującej wśród lisów zarazy parchów.

2. Warunki klimatyczne i topograficzne u nas z powodu terenów górskich i lesistych sprzyjają hodowli lisa.

3. Względy gospodarcze przemawiają za ochroną tego prawie jedynego u nas zwierzęcia futerkowego.

4. Ubicie lisa stanowi zawsze dla myśliwego jedną z najwybitniejszych emocyj myśliwskich.

Także we wschodnich województwach Polski istnieją warunki przemawiające za ochroną lisa, gdyż w tych okolicach lis jest bardzo rzadki, tak, że ma tam być więcej wilków niż lisów, a stan cietrzewi i głuszców, którym ochrona lisa najbardziej mogłaby zaszkodzić, jest tam obecnie jakościowo i ilościowo większy, niż przed wojną.

Inaczej rzecz się ma w zachodnich województwach Polski. Tam z powodu wysokiego stanu kuropatw i licznych bażantarni, ochrona lisa utrzymać się nie da, ponieważ ma on tam z powodu właśnie wysokiego stanu wymienionego ptactwa, doskonałe warunki bytu, tak, że mimo nieistnienia ochrony, musi być bezwzględnie tępiony.

Ochrona lisa mogłaby się ograniczać tylko na miesiące kwiecień i maj, kiedy ma młode w jamie i kiedy wykopywanie z jam starej lisicy z młodemi, stanowi lisa najbardziej zagrażać może. Za taką ochroną przemawia Państwowa Rada Ochrony Przyrody, a z punktu widzenia Towarzystwa ochrony zwierząt, uważane jest za nieetyczne, wykopywanie młodych lisiąt z jamy, przyczem częstokroć zabija się matkę i skazuje młode na nieuchronną zagładę.

Z drugiej strony ochrona lisa w miesiącach, w których ma młode w jamie, a więc jest najżarłoczniejszy i najszkodliwszy, przemawiałaby przeciw tej ochronie.

Przedstawiwszy bezstronnie wszystkie argumenty przemawiające za i przeciw ochronie lisa, sądzę, że postulatowi ochrony lisa uczynić można zadość w dwojaki sposób. — Albo wyłączyć lisa ogólnie z pod ochrony, pozostawiając Władzom możność zaprowadzania tej ochrony w miesiącu kwietniu i maju na wniosek ideowych stowarzyszeń łowieckich, w województwach, w których okaże się tego potrzeba, albo naodwrót. — Ustanowić ogólnie ochronę lisa w kwietniu i maju, a dać możność Władzom zawieszania tej ochrony znów na uzasadniony wniosek ideowych stowarzyszeń łowieckich.

Jestem za ostatniem rozwiązaniem, jako dającem lisowi szerszą ochronę, na jaką w większości terenów łowieckich w Polsce bezsprzecznie zasługuje. *A. Ulm*

Conseil International de la Chasse
Sesja II-ga
OCHRONA SŁONKI

Referat wygłoszony przez Justyniana hr. Clary, Prezydenta Klubu św. Huberta we Francji.

Wiele już pisano w sprawie czasów zamykania polowania na słonki, a ja nie roszczę sobie bynajmniej pretensji, by ten skromny referat mógł położyć kres dyskusjom między „słonkarzami" i zwolennikami ochrony.

Dla każdego umysłu bezstronnego jest niewątpliwem, że polowanie na każdy gatunek zwierzyny, czy to wędrownej, czy to osiadłej, powinno ustawać z chwilą, gdy ta zwierzyna przystępuje do spraw połączonych z jej odradzaniem się. — Jest to naturalne prawo o odradzaniu się gatunków i ono powinno dyktować pisane prawo łowieckie. Zdawałoby się przeto, że w tych warunkach polowanie na słonki powinno być zamykane jednolicie we wszystkich departamentach, a tymczasem jest ono bardzo różnie w poszczególnych departamentach regulowane. — Tak myśliwi z zachodu Francji, jak i myśliwi ze wschodu, przedstawiali już nieraz bardzo jednostronne statystyki, aby na ich podstawie zaprotestować przeciw ograniczaniom czasu polowania na słonki, bo polowanie to znajdowało zawsze pasjonowanych zwolenników.

Pierwszą próbę wprowadzenia ochrony słonki podjął w r. 1903, Pan Mageot, który zamknięcie polowania na nią uzgodnił z ogólnem zamknięciem polowania, a zarządzenie to utrzymane przez trzy lata, wydało rezultaty jak najbardziej zachęcające.

Już bowiem w drugim roku, liczba słonek francuskich, przybyłych do hal targowych Paryża, zrównała się z liczbą słonek importowanych, a te w poprzednich latach bardzo przeważały. Tej obfitości słonek w owych trzech latach, w których utrzymano rozszerzoną ich ochronę, nie można, mimo zaprzeczeń niepoprawnych przeciwników, tłumaczyć sobie czem innem, jak właśnie celowością wspomnianych zarządzeń ochronnych.

Z chwilą, gdy te zarządzenia uchylono, chociaż tylko częściowo, zmniejszyła się znowu gwałtownie liczba słonek, a przeto zgodnie z życzeniami wielkiej ilości myśliwych i rezolucjami wielu stowarzyszeń, Komisja Łowiecka jest przekonaną o użyteczności powszechnej ich ochrony we wszystkich departamentach.

W ostatnich latach podniesiono wielką wrzawę z powodu odczytu wygłoszonego przez P. Sztolcmana, wicedyrektora Muzeum historji naturalnej w Warszawie, na kongresie ornitologicznym w Luksemburgu p. t. „płeć słonki chrapiącej na ciągu wiosennym, jako podstawa ustawodawstwa łowieckiego". Według statystyki sporządzonej na podstawie zbadania 170 słonek ubitych na ciągach wiosennych, miano stwierdzić 159 samczyków, a tylko 11 samiczek, co czyni zaledwie 6,5% samiczek.

Nie dyskutując z temi cyframi, ani z pewnością rozpoznania płci, co właśnie niektórzy ornitologowie zakwestjonowali, sądzę, że odnośny odczyt musi pozostać bez wpływu na naszą Komisję Łowiecką, skoro we Francji polowanie na słonki na ciągach wiosennych jest od r. 1903 zniesione.

Od więcej jak pół wieku wytrawni myśliwi i sportsmeni żądali ochrony słonki. We Francji Panowie de la Rue, Ernest Bellecroix, Tristan Audebert, Ludwik Ternier, markiz de Poncins, hrabia de Sabran-Pontevès, wicehrabia de Poncins, hrabia Greffulhe, P. Georges Benoist i autor niniejszego referatu, występowali przeciw przedłużaniu czasu polowania na słonki. — W Belgji Dr. Quinet pisał w tym względzie bardzo poważnie. —

W czasopiśmie „Ornis" kolega mój i przyjaciel Ludwik Ternier, zamieścił studjum oparte na ankiecie zarządzonej w latach 1885—1886 przez Ministerstwo Oświaty w sprawie wędrówki słonki. Ankieta ta, opierając się na 400 obserwacjach, wykazała, że słonka gnieździ się regularnie w 60 departamentach francuskich, a bezwątpienia gnieździłaby się we większej jeszcze ilości, gdyby znachodziła zupełne bezpieczeństwo.

To samo stwierdzono ponownie na podstawie ankiety zarządzonej przez Ministerstwo Rolnictwa w pierwszych latach zakazu, ściślej w r. 1904.

Słonki ciągną w przelocie wiosennym najczęściej parami, łącząc się w nie już przed rozpoczęciem powrotu i dlatego to polując na nie na wiosnę na buszowanego, wypłasza się tak często równocześnie dwie sztuki.

Znoszenie jaj przez słonkę zaczyna się 15 marca, znosi zaś ona przeciętnie cztery jajka, jest to zatem ptak mało plenny, a przeto jego ochrona i z tego powodu jest wskazaną.

W rezultacie słonka, czy to jako ptak przelotny, czy jako ptak osiadły w naszych lasach, jest rozsianą po całej ziemi francuskiej i bezwątpienia przywiązałaby się ona do naszej gleby, celem gnieżdżenia się w ilości coraz to wzrastającej, gdyby była skutecznie chronioną.

Wyspy brytyjskie dostarczają nam najbardziej przekonywującego w tym względzie przykładu, bo skoro sąsiedzi nasi po tamtej stronie Kanału, zaniepokojeni znikaniem słonek, zamknęli od prawie już pół wieku polowanie na słonki, począwszy od 15 lutego, to ilość słonek gnieżdżących się w Irlandji, w Szkocji i w Anglji nieustannie wzrasta, choć w miesiącach zimowych zabija się ich tam bardzo dużo.

Ze stanowiska ściśle ornitologicznego jest rzeczą prawie pewną, że słonki, tak jak inne ptactwo przelotne, hołdują instynktowi powrotu do tego kraju, w którym się urodziły, a przeto każda część Europy ma swój własny kontyngent, a każdy kraj swoje familje słonek.

Bezwątpienia jednak strefa rozsiedlenia się i gnieżdżenia słonki, rozciąga się na kilka państw, a przeto byłoby ideałem dojść do solidarności międzynarodowej w sprawie jej ochrony tak, jak i do ochrony wszelkiego ptactwa przelotnego.

Na różnych kongresach międzynarodowych Francja podejmywała inicjatywę w tym względzie, a na kon-

gresie wiedeńskim w r. 1900, powziętą została jednomyślna rezolucja w tym sensie.

Mimo to dzisiaj jeszcze polowanie na słonki na wiosnę jest dozwolone prawie we wszystkich krajach Europy, z wyjątkiem Wielkiej Brytanji, Szwajcarji, Danji, Wyższej Austrji (Styrji) i Jugosławji (Dalmacji). — Dawniej było ono też zabronione w Rosji i w części Węgier, w Bukowinie, która obecnie należy do Rumunji.*

Tymczasem jednak zanim solidarność międzynarodowa wzmocni i zgeneralizuje ochronę słonki, należy gorąco zachęcać pojedyńcze państwa, by nad słonką rozciągnęły ochronę ustawową, a to albo tak jak Wielka Brytanja na swem całem terytorjum albo przynajmniej jak Francja w jego części.

Zdania przeciwne były wygłaszane przez Panów Esperon i Georges Durand'a i przez kilku myśliwych ze wschodu (Francji).

Ale konieczność zapewnienia i poparcia sprawy odradzania się gatunku jest wielkim prawem natury, którego ustawodawstwo łowieckie nie powinno gwałcić, a we Francji ustawodawstwo to powinno tembardziej być rygorystyczne, iż własność ziemska jest rozdrobnioną, a liczba posiadaczy zezwoleń na polowanie nie przestaje wzrastać.

Byłoby prawdziwie mądrem zamknąć polowanie na słonki równocześnie z ogólnem zamknięciem polowania, aby nie zostawiać furtki kłusownictwu.

Gdyby w wysokich sferach uważano, iż jest pożytecznem lub koniecznem zrobić jakąś koncesję, to ostatecznie mogłoby polowanie na słonki być dozwolone w całej Francji jednolicie aż do 1 lutego. Data 15 lutego byłaby najdalszą granicą, którąby można zaryzykować, lecz ja zaproponowałbym Komisji, by się oświadczyła za 1 lutego.

(tłum. *A. Sander*)

* Ustęp referatu przetłumaczyliśmy dosłownie, nieprostując niedokładności geograficznych względnie historycznych autora, bo te czytelnik polski łatwo spostrzeże.



†

Jan Urbański

zmarł dnia 20 października 1931 we Lwowie, przeżywszy lat 83.

Wybitny ziemianin, jeden z najstarszych członków M. T. Ł. tak wiekiem, jak i czasem należenia do jego zespołu, człowiek powszechnie szanowany i kochany pozostawia po sobie ogólny żal i najmilszą pamięć.

Zamiłowany myśliwy i hodowca zwierzyny otaczał ją w swych łowiskach troskliwą opieką.

Łzą serdeczną żegnamy Cię, starzy, Twoi towarzysze! Na Twą świeżą mogiłę rzucamy garść złotych, jesiennych liści — wspomnień dawnych czasów i wspólnych z Tobą przeżyć.

Pokój wieczny Twej przezacnej duszy!

A. M.



Sprawy Towarzystwa

Z Oddziału Małop. Tow. Łow. w Krakowie

W dniu 9 września b. r. odbyło się posiedzenie Wydziału Oddziału pod przewodnictwem wiceprezesa p. Adama hr. Starzeńskiego i w obecności członków Wydziału pp. Kazimierza Brzezińskiego, Marjana Jagusińskiego, dr. Adama Lardemera, Stanisława Morawetza i Bolesława Szarka.

Nieobecni z powodu słabości, pp.: prezes gen. Józef Stiller i członek Wydz. Andrzej Chwalibóg.

P. Dr. Lardamer poświęca w gorących słowach wspomnienie pośmiertne członkowi Wydziału i delegatowi ś. p. Wincentemu Wobrowi, zmarłemu w lipcu b. r. w Krakowie. Słów tych zebrani na posiedzeniu wysłuchali z uczuciem prawdziwego żalu i przez powstanie z swych miejsc, dali wyraz uczczenia drogiej wszystkim pamięci serdecznego i cenionego Druha.

Przyjęto na członka i mianowano p. inż. Zygmunta Muszyńskiego w Gorlicach delegatem Małopolskiego Towarzystwa Łow. na powiat Gorlice. Sprawa mianowania tegoż delegatem Pol. Zw. Stow. Łow. jest w toku.

Odczytano pismo Województwa krakowskiego z 4 lipca 1931 r., co do proponowanych przez nie Ministerstwu Rolnictwa czasów ochronnych dla niektórych gatunków zwierzyny na rok 1932.

Wydano dla Województwa opinje w kilku sprawach łowieckich i omówiono sprawy bieżące.

Przy tej sposobności ponownie przypominamy pp. Członkom opłatę wkładek zapomocą dołączonych do „Łowca" czeków P. K. O. Nr. 405.265. — Przypomnienie kierujemy w szczególności do tych członków, którzy zalegają z opłatą wkładek.

Kraków, dnia 16 października 1931 r.

Józef Stiller em. gen. dyw.
Prezes

Stanisław Morawetz
Sekretarz



Komunikat

Urząd Wojewódzki Lwowski komunikuje, że w celu usprawnienia nadzoru nad racjonalnem wykonywaniem łowiectwa w myśl zasad prawa łowieckiego, wydanego rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. zarządził dokonywania stałej kontroli przez organy Policji Państwowej, organy kontroli skarbowej oraz Straży granicznej, czy polujący posiadają karty na broń i karty łowieckie.

Zwraca się przeto uwagę interesowanych osób, aby były zaopatrzone we wspomniane dokumenty, które na żądanie wymienionych wyżej organów (art. 73 i 75) jakoteż zaprzysiężonej straży łowieckiej (art. 24) winny okazać, inaczej bowiem narażone będą na konsekwencje rygorów karnych, zawartych w art. 75 i 76 prawa łowieckiego, z których pierwszy za nieokazanie karty łowieckiej przewiduje grzywnę do 50 zł zaś drugi, za polowanie bez karty łowieckiej grzywnę do 200 zł lub areszt do 4-ch tygodni, albo obie kary łącznie.



LWOWSKI URZĄD WOJEWÓDZKI
L: RL. 2613 ex 1931 r.
Opinjowanie spraw odstrzału.

We Lwowie, dnia 5 października 1931 r.

OKÓLNIK

Do Wszystkich Panów Starostów powiatowych na obszarze Województwa lwowskiego

Ministerstwo Rolnictwa reskryptem z dnia 7 sierpnia 1931 r. Nr. 3405 poleciło **podania o zezwolenie na odstrzał zwierzyny** traktować jako b. pilne z uwagi na krótki okres czasu, w którym łowienie zwierzyny może się odbywać.

Ze względu na specjalne wymogi hodowlane, które muszą być fachowo wyjaśnione przy rozpatrywaniu powyższych podań ,pożądane jest, aby petenci, dla uproszczenia i pośpiechu sprawy, podania zaopatrywali w zaświadczenia Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich (Warszawa, Nowy Świat 35), t. j. opinję informacyjno-fachową zainteresowanej sfery gospodarczo-społecznej.

Podając powyższe do wiadomości i ścisłego zastosowania się, zauważam, że w imieniu Polskiego Związku Stow. Łowieckich upoważnionem jest do wydawania nakazanych opinji na terenie Województwa lwowskiego Małopolskie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie (ul. Ossolińskich 11) względnie właściwa powiatowa Komisja łowiecka, a w braku tejże wyznaczony przez Małopolskie Tow. Łowieckie delegat na tamtejszy powiat.

Za Wojewodę:
Inż. Kumor
Wojewódzki Inspektor Ochrony lasów i łowiectwa



Do dzisiejszego numeru „Łowca" dołącza się wskazówki jak się należy obchodzić z ubitą zwierzyną, przeznaczoną do eksportu. — Poleca się przeto uwadze hodowców i właścicieli łowisk ten artykuł, by zechcieli się zastosować do wymogów.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek
Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego. Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 85 - 16